Nr. 9. Przemyśl. Niedziela 26 Lutego 1882. Rok V.

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	rocznie	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową, zamiejscową i ogłoszenia
przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu
na dole

Rękopisma nie zwracają się.

Polacy wobec panslawizmu.

Z rokiem przyszłym upływają dwa wieki od czasu gdy Namiestnik Chrystusa słał posły do Polski, wzywając ją by spieszyła pod Wiedeń ratować zagrożony Chrystyanizm Usłuchał tego wezwania bohaterski król, który koronę swą zdobył bijąc hordy azyatyckie, a choć wtedy Polska więcej zyskiwała utrzymując przymierze z Portą, niż ratując zagrożone Cesarstwo Habsburgów, nie wahał on się poświęcić chwilowych korzyści swego państwa dla ocalenia cywilizacyi zachodniej od zalewu dziczy Wschodu. Złamana pod murami Wiednia potęga następców Mahometa już nigdy nie miała odżyć, wylew dziczy azyatyckiej powstrzymała tama polska, a w sto lat później ci, których ów wał ochronny bronił przed zalewem, rozebrali go jako rzecz zużytą, już niepotrzebną. Zaledwie drugie sto lat upłynęło, a korzystając z rozbioru Polski, wzbogacony łupem, powstaje nieznany przedtem kolos północy i zagraża takim zalewem, jakiego przed wiekami doświadczały kraje cywilizowane od Osmanów.

Dziś nie przyśle swych legatów Rzym, aby wezwali Polskę do obrony prawdziwej wiary i cywilizacyi, a jednak i dziś jeszcze pozbawiona bytu politycznego, lecz niepozbawiona życia, Polska powołaną jest do tej samej missyi. Jak wówczas pod Wiedniem ma ona znów być przedmurzem, o który rozbijają się rozbukane fale panslawizmu Z każdym rokiem, z każdą chwilą niebezpieczeństwo się zbliża i staje groźniejszem, pisma i mowy Aksakowa i Skobelewa to zwiastuny nadchodzącej burzy, która może jeszcze spóźnić się. lecz zczasem nadejść musi.

W walce między panslawizmem a cywilizacyą Zachodu Polacy dotąd ważną odgrywali rolę, a to rolę izolatorów między Moskwą i ludami południowej Słowiańszczyzny. Już skutkiem położenia geograficznego przeszkadza Polska, położona w środku Słowiańszczyzny, powolnemu jej amalgamowaniu się z Rossyą a choć rola jej jest bierną, choć działanie jej ogranicza się do utrzymania swej narodowości i unikania wpływu rossyjskiego, jest ona jedyną tamą powstrzymującą panslawizm

Stanowisko Polski pojmują dobrze zaciekli panslawiści, dlatego też nie brak z ich strony wysileń, aby ją wyruszyć z tego stanowiska i skłonić do przystąpienia do panslawizmu. Srodki używane w tym celu są różne, nie brakło nawet czułostkowości, która miała ułagodzić Polaków. Znając ich przywiązanie do języka ojczystego, do tradycyj dawnych, uderzały pisma panslawistyczne w strunę praw odrębnych Polaków, jakie należałoby im za pewnić z czasem w wielkiej rodzinie sławiańskiej. Gdy to nie pomogło, gdy nikt nie uwierzył syrenim głosom, obudziła się wściekłość Katkowów i Aksakowów. Zniszczyć Polskę i Polaków, w proch zetrzeć to nienawistne plemię co stratowane, związane, posiada tyle siły, iż niweczy stuletnie zabiegi kolosu.

Nie wierzyliśmy słodkim słowom, nie lękamy się też i gróźb, nie są one w stanie sprowadzić naród nasz z drogi, na której Opatrzność ją postawiła, nie są w stanie doprowadzić nas do zaparcia się wiary i narodowości. Wiekowa tradycya, świetna przeszłość i świadomość missyi spełnionej już i mającej być spełnianą w przyszłości, wysokie stanowisko jakie Polska w rzędzie ludów cywilizowanych zajmuje, literatura nasza idąca o lepsze z innemi najwyżej stojącemi — to puklerz nasz, pod którym spokojni o przyszłość, ufni w Opatrzność, czekamy wielkiego kataklizmu dziejowego, który prędzej nam życie niż śmierć przyniesie, Po której stronie stanie Polska w tych zapasach olbrzymów, nie trudno odgadnąć, ona od wieku walczy z despotyzmem i barbarzyństwem, nie pójdzie zatem na ich usługi, nie odegra roli wabika dla młodszych braci Sławian. Wie o tem Rossya i dlatego nie pokusiła się dotąd o krok stanowczy, i próbuje przedtem przygotować u nas grunt za pomocą agitacyj i swych płatnych emissaryuszów.

Lecz i na tem polu nie osiągnęła rezultatów, pozyskanie bowiem kilkudziesięciu lub kilkuset ludzi dążących do karyery lub pożądających pieniędzy, nie można uważać za pozyskanie ludności.

(D. n.)

Sprawy miejskie.

Posiedzenie rady miejskiej z d. 23 bm. Przewodniczy burmistrz Dr. Dworski obecnych radnych 23.

Po załatwieniu uznanej przez radę za nagłą sprawy wypożyczenia z kasy oszczędności kwoty 8000 zł. celem spłaty takiej kwoty długu hipotecznego, ciążącego na realności gdzie się mieści szkoła, od jakiego dotąd opłacano 7% odsetek, podczas gdy w kasie płacić się będzie znacznie niższy procent, którą to konwersyą długu rada na wniosek samego p. burmistrza, jako referenta jednogłośnie przyjęła, przystąpiono do rozpraw nad wnioskiem assesora p. Postla, przedstawionym przez sekcyą V. Wniosek ten dotyczy uporządkowania sprawy cmentarnej. Jak wiadomo ogólnie, w kwestyi grzebania umarłych panowała dotąd zupełna dowolność, a właściwie panem tu był grabarz, wybierający haracz za lepsze miejsce, głębszy lub płytszy dół itp. P. Postel proponuje zatem aby wyznaczyć taksy od grobów i grzebania zmarłych i jednem słowem położyć tamę dowolności. Sekcya wnosi aby sprawę tę oddać zwierzchności, aby ta po zasięgnięciu zdania od budowniczego miejskiego wyznaczyła taksy.

Dr. Mochnacki stawia poprawkę w tym duchu, aby zwierzchność zawarła umowę z grabarzem, aby za pewną stałą cenę zobowiązał się wykonywać robotę.

Dr. Łobaczewski popierając wniosek r. Mochnackiego życzy sobie uzupełnienia go jeszcze pod względem unormowania głębokości grobów i zrobienia w taksie różnicy dla zmarłych osób dorosłych i dzieci.

Ks. Cymbul podnosi, że skoro już raz sprawa cmentarna przyszła na stół, należałoby pomyśleć i o powiększeniu tegóż, gdyż obecnie cmentarz jest już za małym. Skutkiem tego groby muszą być za wcześnie przekopywane, a zdarzają się często wypadki, iż przy przekopywaniu natrafia się na niedogniłe resztki ciał i trumien, a z takiego grobu wydobywają się zabójcze wyziewy. Zapytuje zarazem czy nie wzięto pod uwagę potrzeby otworzenia osobnego cmentarza dla Zasania.

Przewodniczący w odpowiedzi swej zaznacza, iż sprawę uporządkowania i powiększenia cmentarza uważa za piekącą, a na dowód tego przytacza, iż *proprio motu* już przed kilku miesiącami sprawę tę podjął. W tym celu był budowniczy miejski na gruncie i przekonał się, że rozszerzenie jest możebnem jedynie od strony południowej. Grunt przytykający do cmentarza jest własnością spadkobierców śp. Malarkiewicza, z któremi p. burmistrz o tyle się porozumiał, iż skoro tylko pertraktacya spadkowa będzie ukończoną, rozpoczną się rokowania o zakupno gruntu tego na rzecz miasta. Plan dotyczący, w którym nawet wzięto wzgląd na osztachetowanie cmentarza, jest już gotowym, wszystko zależy zatem jedynie od zakończenia sprawy spadkowej Malarkiewiczów.

Sprawozdawca r. Frankowski obstaje przy wniosku sekcyi, który też po cofnięciu przez Dra Mochnackiego jego wniosku rada uchwala.

R. Frankowski przedkłada imieniem sekcyi wniosek Dra Waygarta, aby gmina wzięła udział w wystawie pamiątek z czasów króla Jana III mającej się odbyć w Krakowie w roku przyszłym na uczczenie 200 letniej rocznicy oswobodzenia Wiednia przez króla bohatera. W tutejszem archiwum miejskiem są bowiem różne dokumenta z czasów Jana III i jego autografy. Dr. Waygart wnosi zatem aby uprosić pp. Hausera i Jana Lewickiego aby oni sporządzili spis tych rzeczy, które możnaby przesłać na wystawę i posłała tenże komitetowi urządzającemu, aby tenże wybrał to, co może mieć wartość dla wystawy. Sekcya popiera ten wniosek.

R. Hauser mniema, iż należałoby przesłać obecnie odpisy dokumentów, lecz cofa swoją poprawkę na uwagę zrobioną mu,

---

DZIWNE ZDARZENIE.

NOWELLA
z angielskiego.

(Ciąg dalszy)

— Precz! niema już miejsca! zabrzmiał głos majtka uczepionego u masztu opodal nas.

Otworzyłam oczy i spojrzałam za plecy Edwarda. Tam wśród wysoko piętrzącego się bałwanu, ujrzałam tak dokładnie, jak widzę teraz swą rękę, zwróconą ku mnie twarz Leandra i wyciągnięte ręce, a na jednej z nich błyszczący, dobrze mi znany dyament.

— Precz! zaryczał majtek uderzając go wiosłem. Życie jednego człowieka warto tyle co drugiego. Precz!

Zapadającą w głębiny morza twarz, podniósł jeszcze raz bałwan ku górze: oczy jej nie zdradzały ani obawy, ani złości, było to wejrzenie jego zwykłe, zimne i poważne.

Widzę je jeszcze teraz i widzieć będę, aż do śmierci. O! gdybym była wówczas umarła!

Była przelotna chwila, iż chciałam sama puścić maszt, który teraz obejmowałam rękoma, podtrzymywana prz z Edwarda. Lecz młodość i chęć życia przemogła, wszak głowa moja spoczywała na piersi ukochanego.

Chwilę twarz utrzymywała się nad wodą podnoszona w górę rozhukanemi falami, aż zwolna zapadała się coraz niżej . . i zniknęła w otchłani bezdennej.

Już dzień był, gdy fale wzburzone uspokoiły się i przestały zalewać nas, dozwalając przynajmniej spokojnie oddychać. Siły nasze wycieńczone już były kilkogodzinnem wytężeniem i moknięciem, gdy nas wyratowała szalupa rybacka i odwiozła w bezpieczne schronienie.

Skoro tylko przybyliśmy do Londynu, zostałam żoną Edwarda. Wydarzenie w teatrze nastąpiło w rocznicę śmierci Leandra. Nie umiem go wytłumaczyć i wątpię czy ktokolwiek jest w stanie to uczynić, trudno bowiem przypisywać zjawisko imaginacyi lub hallucynacyi. Nie ja bowiem, ani mąż mój, lecz zupełnie obce osoby widziały widmo.

Dostałam silnej gorączki. Gdym się nareszcie po długiej chorobie podniosła z łoża, i gdy wszystkie sprawy szły zwykłym trybem, zdarzenie w teatrze tak zmięszało się z mojemi gorączkowemi fantazyami, iż uważałam je za jedną z nich, w czem Edward starał się mnie utwierdzić.

Chcąc mnie rozerwać i wybić mi z pamięci wszelkie wspomnienie, wziął mnie z sobą w podróż do Włoch i Niemiec. Miłość jego dokonała reszty; uspokoiłam się i czułam zupełnie szczęśliwa.

W naszem szczęściu umarliśmy dla życia, nie dla siebie samych, lecz dla świata, i zapomnieliśmy na nasze dawniejsze cierpienia. Wypełniliśmy — a pod tym względem nie ośmieliliśmy się nie uszczuplać, te czyny miłosierne, o jakich wiedzieliśmy, iż pragnął ich Leander, choć nie znaliśmy powodów. Wypełniając jego wolę nauczyliśmy się wymawiać imię jego bez obawy, bez drżenia niepokoju, przypominając sobie tylko jego dobre strony, a przebaczając błędy.

Postanowiłam nareszcie powrócić do Paryża, gdzie, mój dawny dom stał pustką. Gdy zamiar ten objawiłam Edwardowi sprzeciwiał mu się, z obawy, aby widok miejsc, do których przywiązane były różne bolesne wspomnienia nie obudził ich na nowo.

— Co do mnie, dodał, z przyjemnością tylko ujrzę miejsce, gdzie ciebie po raz pierwszy poznałem i pokochałem.

Uspokoiłam męża i wyjechaliśmy do Paryża.

Edward zrobił mi propozycyą, na którą się zgodziłam, iż pułkownik Blunt wraz ze swą młodziutką, dopiero co poślubioną żoną, mieli tamże spotkać się z nami i pozostać u nas jakiś czas w gościnie. Obawiałam się trochę myśli zamieszkania tych samych pokoi, gdzieśmy dawniej się mieścili, a których tak długo, ani nie uprzątano, ani nie wietrzono; to też ucieszyłam się gdy Edward wydał rozkazy, aby przygotowano na nasze przyjęcie drugą część pałacu, w którym były dwa salony i po dwa pokoje dla nas obojga, podczas gdy podobny lokal z przeciwnej strony miał służyć za mieszkanie dla naszych gości. Nie gniewałam się również o to, iż nasi goście choć w naszym domu pod jednym dachem, będą jednakże od nas trochę oddzieleni, a miałam do tego powód.

Pani Blunt podróżowała z nami już od paru tygodni. Była to prawdziwa Angielka z twarzą łagodną, nie lubiąca kontynentu, a zgorszona mojemi częstemi podróżami na statkach i kolejach żelaznych. Moje obejście uważała, do czego się przyznała, za cośkolwiek nadto swobodne, co pochodziło u mnie z dłuższego pobytu we Francyi i nabraniu manier francuzkich, które z czasem uczyniło ze mnie raczej francuzkę niż angielkę. Wierna i kochająca żona, nie byłam jednak podobną do tych żon synów Albionu, które dla swego spokojnego, poważnego temperamentu uchodzą za ideał żon i matron.

W tym guście nieraz p. Blunt zrobiła mi przytyk, za którym rumieniec występował na twarz Edwarda. Przykro mu było słyszeć to o mnie, którą kochał szczerze, a choć za chwilę zapomniał o tem co zaszło

iż byłaby to zbyt długa i uciążliwa praca, poczem rada jednogłośnie wniosek przyjmuje.

W dalszym ciągu przedstawia r. Frankowski rekurs szynkarza Scharfa, przeciw postępowaniu zwierzchności a w szczególności inspektora policyi p. Maszczykowskiego, który go najwidoczniej z całą zawziętością prześladuje. U p. Szarfa ludzie „biedni“ znajdują przytulisko, bo u niego są tańsze ceny niż w hotelu przemyskim, a że między gośćmi znajdzie się czasem ktoś podejrzany, to przecież wydarza się to i w najpierwszych hotelach, a przecież nikomu na myśl nie przyjdzie pociągać do odpowiedzialności gospodarza. P. Maszczykowski uwziął się nietylko wystraszać gości p. Szarfa lecz delożować ich nie dobrowolnie i umieszczać w tańszych lokalach aresztów miejskich i c. k. sądu Dotąd delożował 24 gości, z których policya wzięła pod swą opiekę 16, a 8 poruczyła łasce sądu. P. Scharf ma pod tym względem dziwny „pech“, bo już sam był 3 razy karanym za udzielanie przytułku osobom podejrzanym.

Sekcya wnosi, aby odrzucić zażalenie i polecić zwierzchności by i nadal nie wypuszczała p. Scharfa ze swej opieki.

Dr. Łobaczewski żąda, aby się udać do c. k. starostwa z prośbą, by Scharfowi odebrało koncessyą, jaką każdy szynkarz posiadać musi.

R. Schwarz nie zgadza się z tem, i proponuje, aby odrzucając rekurs Scharfa dać mu upomnienie, że w razie gdyby i nadal nie przestał u siebie „przytulać“ podejrzanych, zwierzchność postara się o odebranie mu konsensu.

Rada uchwala wniosek sekcyi z dodatkiem r. Schwarza.

Podróżującym naszemi kolejami znanym jest sposób w jaki kelnerzy różnych hoteli drugorzędnych i zajazdów zapraszają przybyłych do swych hoteli. Jeden porywa kuferek, drugi torbę podróżną, które gość trzyma w rękach, ten ciągnie w tę, ów w tamtę stronę, a biedny podróżny używa przedsmaku tej niegdyś tak używanej męczarni rozdarcia, choć wprawdzie nie czterema końmi, lecz dwoma żydami. Nie każdy bowiem posiada tyle umiejętności i wprawy gimnastycznej, aby w braku rąk zajętych i przytrzymanych żelaznemi dłońmi faktorów użyć niższych kończyn ciała do obrony jeżeli nie życia, to tużurka lub płaszcza.

P. Irrgang reprezentant „hotelu“ krakowskiego został za napastowanie jednego z obywateli samborskich zasądzony przez naszą policyą na areszt pięciodniowy, z którego odsiedział dopiero trzy dni, oprasza więc o darowanie mu reszty kary, a zarazem uskarża się znów na tego srogiego p. Maszczykowskiego. Sekcya z uwagi, że rada nie ma kompetencyi do zmieniania kar policyjnych, wnosi przejście do porządku dziennego, co rada jednogłośnie uchwala.

P. Krzyżanowska wdowa po likwidatorze kassy miejskiej uprasza o likwidowanie emerytury wdowiej dla siebie i sierocińskiej dla syna. Sp. Krzyżanowski służył przez lat 14 i 7 miesięcy przy tutejszym magistracie, początkowo zrzekł się prawa emerytury, lecz następnie przystąpił do funduszu emerytalnego i wpłacił przepisane kwoty. Według statutu służąc lat 10 uzyskuje się prawo do emerytury w wysokości 25% pobieranej płacy, po 15 latach, 30%. Wdowa ma prawo do połowy emerytury męża, a jedno dziecko ¼ tejże. Z uwagi, że śp. Krzyżanowski był człowiekiem zacnym, pilnym i sumiennym urzędnikiem, sekcya wnosi, by zamiast przypadającej emerytury jako po upływie 10 lat, uważać jakoby śp. Krzyżanowski wysłużył całe lat 15 i wypłacać wdowie i synowi taką emeryturę. Rada uchwala jednogłośnie wniosek sekcyi.

R. Frankowski referuje następnie imieniem tej samej sekcyi o podaniu jakie rada powiatowa w Gródku wniosła, a mianowicie, iż z powodu śmierci posła śp. Józefa Tyszkowskiego, który postawił w Kole polskiem wniosek, dotyczący równouprawnienia języka polskiego na Szlązku i obrony naszej narodowości w tej prowincyi, należałoby wystosować petycyę do Koła polskiego, aby ono z całą energią upomniało się u rządu o nasze prawa. Rada pow. Gródecka zapytuje zatem tutejszą reprezentacyą gminną, czy zechce przystąpić do petycyi. Sekcya wnosi przychylenie się do tejże, co rada bez dyskussyi jednogłośnie przyjmuje.

W powyższem sprawozdaniu, jak już i w kilku poprzednich uderzy zapewne niejednego z naszych czytelników ta okoliczność, iż obecnie we wszystkich sprawach interesujących nie tylko samą naszą gminę, lecz sięgających po za jej obręb, uchwały rady zapadają jednogłośnie, iż w wielu drażliwych kwestyach dyskusya nigdy nie przestaje być objektywną, iż w ogóle rada stara się stanąć na wysokości swego zadania i postępuje poważnie. Dziś nie ma już tych gorszących zajść, jakich dawniej sala rady bywała często widownią. Pocieszający ten objaw podnosimy tem chętniej, iż od samego początku istnienia naszego pisma, walczyliśmy ze wszystkiemi czynnikami ujemnemi, które naszą autonomią gminną bakierowały, a nawet jak u nas bywało, doprowadzały do absurdum Bezwątpienia część zasługi za obecny stan przypada Dr. Dworskiemu, który jako burmistrz pracując bezinteresownie dla dobra miasta swem taktownem postępowaniem i energią właściwie użytą, umiał okiełznać żywioły idące za dawną tradycyą i zwrócił je na drogę należytą. Lubimy zawsze trzymać się zasady; suum cuique i dla tego podnosimy tę okoliczność.

Po załatwieniu powyż podanych spraw przystąpiła rada przy drzwiach zamkniętych do debat w sprawach osobistych. Nie możemy podać przebiegu dyskussyi posiedzenia tajnego, lecz ponieważ sposób załatwienia nie jest tajemnicą, gdyż uchwały nią być przestają, więc donosimy, iż rada uchwaliła nadać tym zasobem posadę likwidatora kassy miejskiej i oszczędności, opróżnioną przez śmierć śp Krzyżanowskiego, dotychczasowemu kontrolorowi kassy p. Praczyńskiemu, w jego miejsce mianować również prowizorycznie p. Filarskiego kontrolorem, a na miejsce tegóż ostatniego ma p. burmistrz przyjąć dyetaryusza. Do posady likwidatora przywiązaną jest pensya 1000 zł, a kontrolora 700 zł.

Następnie uchwaliła rada uwolnić ze służby suspendowanego budowniczego miejskiego p. Łapińskiego, a przyjąć na tę posadę inżyniera cywilnego p. Michała Zającekowskiego z roczną pensyą 1000 zł P. Zajączkowski pełnił dotąd te obowiązki zastępczo i pobierał remuneracyą 800 zł. Zadziwić to może niejednego, iż obecnie gdy gmina walczy z deficytem, nie tylko iż wstawiono w budżet stosunkowo wielkie sumy na różne inwestycye, iż wyznaczono na wiele pozycyj znaczniejsze kwoty niż dawniej, lecz jeszcze rada podwyższa i to zwykle na wniosek samego burmistrza płace swych funkcyonaryuszów. Trudno zaś przypuścić iżby Dr Dworski ryzykował większy niedobór. Otóż zagadka ta wyjaśnia się tem, że dziś się gospodaruje z kredką w ręku i oszczędniej niż dawniej, więc z kwot preliminowanych zawsze coś zbędzie, podczas gdy dawniej przekraczano z małemi wyjątkami zawsze preliminarz.

Jakiś czas takiej gospodarki jak obecna, a miasto wybrnie z kłopotów i zyska jeszcze wiele ulepszeń.

KRONIKA.

— **We Wtorek** d. 21. bm. młodzież gimnazyalna poniosła na cmentarz przy niezwykle licznym udziale publiczności zwłoki swego kolegi Władysława Sas Zielińskiego ucznia klassy drugiej, a syna tutejszego urzędnika kolei węgiersko galicyjskiej. Zmarły młodzieniec był pierwszym celującym uczniem w klasie, a choć prawie dzieckiem jeszcze, bo liczył lat 12 umiał on pozyskać przychylność nauczycieli i miłość swych kolegów, przez swą niezwykłą w tym wieku słodycz charakteru, która może po części była skutkiem słabości piersiowej, której biedne dziecko uległo.

— **Tutejsza zwierzchność** gminna powodowana względami zdrowia wydała i poleciła porozlepiać po rogach ulic naszego miasta następne rozporządzenie:

Z powodu zaszłych kilku wypadków słabości tyfusowej w mieście, widzę się spowodowanym w celu zapobieżenia szerzeniu się tej słabości wezwać wszystkich P. T. właścicieli domów w mieście i na przedmieściach, ażeby kloaki, podwórza, sienie dwa razy w tygodniu t. j. w poniedziałek i we czwartek desinfekcyonować kazali i w domach swoich jak największą czystość utrzymywali.

Do desinfekcyi takiej najskuteczniejszym i najtańszym środkiem jest rozpuszczony wodą kwas karbolowy.

W razie zaniedbania tego polecenia nastąpi pieniężna kara i zarządzoną będzie desinfekcya na koszt i niebezpieczeństwo właściciela realności.

Spodziewam się że P. T. właściciele domów już ze względu na swoje i swych mieszkańców zdrowie poleceniu temu zadość uczynią

Z Magistratu miasta
Przemyśl dnia 17 lutego 1882

Dworski.

— **Od tutejszego lekarza więziennego** Dr. Haszczyca otrzymujemy następne doniesienie o obecnym stanie zdrowia w tut. domu więziennym, które winno się przyczynić do uspokojenia publiczności, poczytującej tut. więzienie za siedlisko zarazy tyfoidalnej. Dr. Haszczyc pisze

W tutejszem więzieniu było od 15. Grudnia 1881: do dziś dnia 55 chorych na tyfus, z tych umarło tylko 2 osób. Na teraz mieści więzienie 315 osób; chorych na tyfus we więziennym szpitalu jest osób 15, z tych 7 jest już rekonwalescentami; — urzędownie obliczono więzienie tutejsze bez szpitalu na pomieszczenie 296 więźniów w szpitalu pomieścić można 20—25 chorych. Po pokojach kaziennych panuje czystość nadzwyczajna, jak najskrupulatniej przestrzega się przewietrzania, desinfekcyi kwasem karbolowym i wlewania siarka u żelaza (Eisenvitriol) do odchodków i kanałów. Tyfus został do tutejszego więzienia zawleczonym, gdyż w okolicy Przemyśla panuje tyfus; że tak jest, dowodzi tego najlepiej ta okoliczność, że z więźniów dla braku miejsca w więzieniu Przemyskiem odesłanych dla odsiedzenia kary do aresztów sądowych w Jaworowie i w Sanoku żaden tamże nie zachorował na tyfus. — Wyjaśnienie to podaję dla zaspokojenia publiczności w Przemyślu.

Dr. Haszczyc

— **Odkrycie**, iż udający weterana Sokołowskiego starzec jest szalbierzem stało się w następujący sposób. P. F. Gamski, który rzeczonego starca, zanim go naszej a tem samem i publicznej oddał opiece, wraz z p. F. Kwaśniewskim z własnych utrzymywał funduszów, wypytywał go schodząc się z nim, o rozmaite szczegóły tyczące jego przeszłości Sokołowski podał między innemi, iż za powstanie w r. 1863. siedział 3½ roku w twierdzy Orle. Uderzyło to p. Gamskiego, iż data ta nie jest prawdziwą, gdyż Sokołowski posiada kartę przynależności do gminy lwowskiej już z roku 1866, w którym to czasie musiał być we Lwowie, podczas gdy według swego podania był o tym czasie jeszcze w więzieniu. Przez osoby wpływowe zasięgnął on wiadomości od dyrekcyi policyi we Lwowie, która wraz z dokładną informacyą nadesłała fotografią szalbierza. Otóż pokazało się, że mniemany weteran jest żydem rodem z Załuża i nazywa się Kelmann Sokołowski. Był on w Rossyi karanym za fałszerstwa paszportów i dokumentów, a we Lwowie gdzie się zjawił w roku 1866 zdołał on w ten sam sposób zmistyfikować różne wysoko stojące osoby i nadużywać uczucia patryotyczne i miłosierdzie publiczne. Zdemaskowany szalbierz został oddany władzom, które go wysłały ztąd szupasem.

Zdarzenie to podwójnie jest przykrem, raz dla tego, iż opierając się na informacyach pochodzących od osób szacunku godnych i będących zawsze najpierwszemi tam gdzie chodzi o otarcie łez lub pomoc w nędzy, wprowadzeni zostaliśmy sami w błąd i innych mimowoli weń wprowadziliśmy, powtóre dla tego, iż szalbierz taki robi krzywdę prawdziwym nędzarzom, którym potem nikt nie wierzy powątpiewając w prawdę ich słów.

Mistyfikacya podobna jest możebną, a najlepszym tego dowodem wykryte sprawki *Sokołowskiego* we Lwowie. Nie dziwi nas zatem bynajmniej, iż szalbierzowi udała się i u nas sztuczka. To nas jednak nadzwyczaj dziwi, iż dzienniki lwowskie, które znały przeszłość Kelmana Sokołowskiego i czytały nasze odezwy za wrzekomym weteranem, nie objaśniły nas, iż to szalbierz, który przed kilku laty wyprowadził je w taki sam sposób w pole.

— **Echa karnawałowe**. Minął nareszcie karnawał, ów dziwny okres czasu, w którym od wieków ludzie według słów Saphira dostają kołowacizny i podskakują w takt muzyki. Nie patrzymy na zabawy karnawałowe tak czarno jak niemiecki humorysta, który dziwi się matkom jak one lekkomyślnie puszczają swój pilnie strzeżony skarb, córkę, w obieg po sali z mężczyzną, którego najczęściej wcale nie znają, lecz cieszymy się, iż ten hu-

---

i śmiał się z podejrzeń p. Blunt, które przebijały pomimowoli z jej mowy, korciło mnie to, że choćby krótką chwilkę wątpił w mą miłość, a to tem więcej, iż przypomniałam sobie wówczas słowa Leandra, gdy mówił, iż Edward może być panem swego sumienia, lecz nie swych namiętności.

Poznałam teraz że Edward nie mógł się poszczycić zimną obojętnością i spokojem, jaki cechował każdy krok i każdą myśl Leandra.

Ostrzegłam więc panią Blunt, aby nie wyrażała się tak o mnie w obecności męża i nie starała się w nim wzbudzać myśli ubliżających mi.

Przybywając do Paryża byliśmy wszyscy w dobrym humorze, do jakiego przyczynił się swem towarzystwem sam pułkownik, człowiek nadzwyczajnie przyjemny, któregośmy oboje z Edwardem bardzo lubili.

Obiadowaliśmy razem w czwórkę. Wejrzenie moje padło na portrety familijne wiszące nad nami i choć starałam się wmówić w siebie, że w tych pokojach niczyja noga nie stanęła z wyjątkiem pułkownika i jego żony, nie mogłam powstrzymać bicia serca, jakie wywołał u mnie widok twarzy tych dawno już nie żyjących osób. Obecność Edwarda uspokoiła mnie cokolwiek wszak przy jego boku nie potrzebowałam się obawiać niczego.

Po kawie mężczyźni wyszli, my zaś, prawdziwe kobiety, zabawiałyśmy się rozmową o strojach i modach paryzkich nadawanych obecnie stolicy, a z nią i całej Europie przez piękną Cesarzową Eugenią, swą prawdziwą koronę, po jaką sięgnął i osiągnął niecierpiany przezemnie uzurpator Ludwik Napoleon. Pani Blunt pragnęła tylko poznać Paryż i jego okolice, a potem uciekać do Londynu, gdzie się jedynie czuła jak w domu.

— Jak dawno opuściłaś Pani Londyn? zapytała mnie.

— Zdaje mi się, że przed rokiem. Któregoż dziś mamy?

— Dwudziestego piątego, nie — dwudziestego szóstego Maja.

Krew uderzyła mi do głowy. Dzień który p. Blunt najpierw wymówiła przeminął już zatem niespostrzeżenie; od nocy owej strasznej nocy rozbicia się statku dzieliły nas już dwa lata czasu, dwa lata szczęśliwego pożycia.

Nie czułam się usposobioną do dalszej rozmowy z moją towarzyszką, pozostawiłam ją zatem samą z książką i około godziny dziesiątej przeszłam do swego pokoju, który od salonu przedzielony był małym budoarem. Oprócz drzwi prowadzących do tegoż, było jeszcze tylko jedno wejście tuż koło wezgłowia mego łóżka, którem właśnie weszłam, zamknąwszy następnie drzwi na klucz.

Byłoby to niegrzecznie nie czekać na powrót męża, zwłaszcza iż pora nie była tak spóźnioną, zarzuciłam więc na ubiór wieczorny negliż i ułożywszy się na łóżku, z pewnem uczuciem strachu śledziłam cienie rzucane przez światło lampy. Lampa ta stała w moim pokoju, lecz światło jej rzucało swe blade promienie na zwierciadło stojące w budoarze, a one odbijając się odeń oświetlały sofę stojącą naprzeciwko przy drugiej ścianie Cały pokój był zresztą ciemny i tylko przez szparę drzwi nie dobrze przymkniętych wdzierało się cokolwiek światła z sąsiedniego salonu.

Leżąc już chwilę w tej pozycyi uspokoiłam się zwolna, a myśli me skierowawszy się na Edwarda stały się pogodnemi a nawet wesołemi. W marzeniu półsennem zdało mi się naraz słyszeć szelest, tak jak gdyby służąca moja próbowała czy drzwi są zamknięte

Zamknięte, odezwałam się, przyjdź później.

Szelest ustał; natomiast zdawało mi się, iż służąca otwarła drzwi, gdyż wdarł się do pokoju prąd zimnego powietrza, od którego nawet zamigotała lampa. Spojrzałam na drzwi, lecz te były zamknięte i cisza panowała zupełna.

Leżałam jeszcze z pół godziny, gdy z pewnem rozdrażnieniem, jakby obrażona otwarła pani Blunt drzwi od salonu, lecz spojrzawszy do budoaru cofnęła się szybko i zamknęła drzwi za sobą.

Zerwałam się, by iść za nią Pomnę dobrze, iż gdy przechodząc koło zwierciadła rzuciłam w nie okiem i poprawiłam jedną ręką zburzone włosy, podczas gdy w drugiej trzymałam lampę, ujrzałam w zwierciedle naprzeciw stojącą sofę, a na niej leżał tylko mój szal kaszmirowy.

P. Blunt stała zamyślona koło kominka w salonie.

— Przepraszam Panią najmocniej, odezwałam się.

— To ja winnam Panią przeprosić, przerwała mi p. Blunt, lecz nie wiedziałam iż p. Match już wrócił. A gdzież mój mąż?

— Razem z moim. Widocznie się gdzieś zabałamucili, nie możemy więc spodziewać się ich przybycia ani za pół godziny.

— Pani żartujesz, odezwała się ponownie, wiem bowiem iż mąż Pani powrócił i nie ma jeszcze minuty jak go widziałam w budoarze Pani.

— Gdzie?

— Powtarzam w budoarze Pani, leżał na sofie.

(D. n.)

czno skoczny czas przeminął. Karnawał ostatni przyniósł z sobą bowiem taki nawał — nie kar, lecz zabaw, że nie można było zdążyc na wszystkie, a w takiem małem miasteczku ileż to głosów zaraz się robi, dla czego ten lub ów, ta lub owa nie byli na balu lub wieczorku.

Świetnie zainaugorowany balem miejskim również świetnie zakończył swój żywot karnawał balem danym przez korpus oficerski dla obywatelstwa miasta naszego i okolicy. Około 80 par stanęło do tanów i choć już zmęczeni wielu zabawami hulali wszyscy do samego rana. Uprzejmość gospodarzy i patroness wiele przyczyniła się do podniecenia ochoty, to też bale korpusu oficerskiego powtarzane już od lat dwu, stanęły w rzędzie najświetniejszych zabaw.

Nieboszczyka księcia Karnawału pochowali w Srodę popielcową członkowie orkiestry wojskowej w sposób humorystyczny w pochodzie od jednych koszar do drugich. Niesiono tam instrumenta muzyczne okryte kirem, a za niemi szły wdowy po nieboszczykach w ciężkiej żałobie i zawodziły w towarzystwie płaczek żale za zgasłymi w kwiecie wieku. Najpoważniej miał wyglądać kondukt contrabassów niesionych przez przyjaciół, najkomiczniej zaś kiełbasy, specyału zabronionego przez ciąg postu wielkiego. Oficerowie będący świadkami tego pochodu uraczyli dowcipnych aranżerów pokrzepiającym napitkiem. Oj! pewnie nikt tak nie cieszy się, iż karnawał minął, jak ci za wdowy poprzebierani członkowie orkiestry wojskowej. Byliż oni bowiem dość męczeni tych zapust!

— **Budowa fortu** w Żurawicy pod Przemyślem, stanowiącego jedną z licznych forts detaches przyszłej twierdzy powierzoną została niemieckiemu przedsiębiorcy p. baronowi Pittel.

— **W sprawie balu** na ubogich z Towarzystwa Pań św. Wincentego a Paulo otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W ostatnim numerze „*Sanu*“ podano przez pomyłkę cyfrę czystego dochodu z zabawy, urządzonej dnia 11, b. m. na korzyść ubogich w wysokości czterech set złotych w. a. Tymczasem dochód czysty jest znacznie większy. Upraszam przeto uprzejmie Szan. Redakcyę o podanie do powszechnej wiadomości niniejszego sprostowania wraz z rachunkiem dochodu i rozchodu.

Dochód ogólny . . .	679.70
Rozchód	147.88
Zostaje czysty dochód . .	531.82

Przy tej sposobności dołączam podziękowanie dla p. Tenenbauma, który całą należytość swoją za wypożyczenie lamp, i za obsługę ofiarował na rzecz ubogich.

Z prawdziwem poważaniem
Olga Lewicka.

— **Przeniesienia.** Radca tutejszego sądu p. Dr Franciszek Hofmockl przeniesiony został na własną prośbę do sądu krajowego we Lwowie. Na miejsce opróżnione przez śmierć notaryusza śp. Longchampsa został przeniesionym do Przemyśla p. Julian Rokicki notaryusz z Dobromila. Do Dobromila przeniesiony p. Schneider notaryusz z Radymna, a na miejsce tego ostatniego p. Janicki z Sołotwiny.

Sprawy sądowe.

Sprawa asenterunkowa.

We czwartek 23 b. m. przed tutejszym Trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Nennela odbyła się po raz wtóry rozprawa główna przeciw Beili Schorr i Mojżeszowi Weinbergowi o zbrodnię oszustwa popełnioną przez wyłudzanie pieniędzy od rodzin osób popisowych pod pozorem uwalniania ich od wojska. W swoim czasie podaliśmy sprawozdanie z pierwszej rozprawy, przy której tak Schorrową, jak Weinberga uznano winnymi zbrodni oszustwa co do dwóch faktów i zasądzono Schorrową na 14 miesięcy, Weinberga na 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Zasądzeni wnieśli skargę nieważności, z powodu niewłaściwej stylizacyi pytań sąd najwyższy zniósł wyrok i zarządził powtórną rozprawę, której przedmiotem były już tylko dwa fakta objęte zniesionym wyrokiem, mianowicie wyłudzenie 155 zł. od Izraela Spinnera za uwolnienie jego syna od wojska, i wyłudzenie 400 zł. od Pessli Grünstein za uwolnienie jej męża od wojska. Pierwszy fakt zarzucono obydwojgu oskarżonym, drugi tylko Beili Schorrowej.

Przebiegu rozprawy, przy której oskarżenie prowadził podprokur. Janowski, zaś obronę adw. Dr. Rosenbach, nie podajemy, bo była ona wiernem powtórzeniem pierwszej rozprawy. Ta jedna tylko zaszła zmiana, że na krótki czas przed tą powtórną rozprawą Beila Schorr za pośrednictwem swego męża Chaima ugodziła się z poszkodowaną Pesslą Grünsteinową i dała jej 120 zł., jak twierdzi odczepnego. Okoliczność tę oskarżyciel starał się wyzyskać jako pośrednie przyznanie winy, co obrońca energicznie zwalczał. Po zamknięciu postępowania dowodowego Trybunał postawił sędziom przysięgłym 3 pytania, mianowicie pytanie 1., czy Beila Schorr wyłudziła 155 zł od Izraela Spinnera, pytanie 2gie, czy Beila Schorr wyłudziła 400 zł. od Pessl Grünstein, i pytanie 3., czy Mojżesz Weinberg brał udział w wyłudzaniu 155 zł. od Izraela Spinnera.

Walka pomiędzy oskarżycielem obrońcą była bardzo gorącą; przemówienia końcowe i resumé przewodniczącego zabrały przeszło trzy godziny czasu, wreszcie po dłuższej naradzie zwierzchnik przysięgłych Drużbacki ogłosił werdykt, w którym przysięgli na pytanie 1 i 3 dotyczące oszustw popełnionego na szkodę Spinnera odpowiedzieli 10 głosami nie, a 2ma głosami tak, zaś na pytanie 2gie dotyczące oszustwa popełnionego na szkodę Grünsteinowej odpowiedzieli 8miu głosami tak, 4ma głosami nie. Na podstawie tego werdyktu Trybunał uznał Beilę Schorr winną zbrodni oszustwa popełnionej na szkodę Pessli Grünstein i zasądził ją na 1 rok ciężkiego więzienia obostrzonego jednym postem i jednem twardem łożem co miesiąc, zaś Mojżesza Weinberga uwolnił od oskarżenia.

Przeciw temu wyrokowi obrońca zasądzonej zgłosił skargę nieważności.

II.

W piątek 24 b. m. i w sobotę 25 b. m. przed tut. Trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Leszczyńskiego i przy współudziale podprokuratora Janowskiego jako oskarżyciela i adw. Dra Dolińskiego jako obrońcy — odbyła się rozprawa główna przeciw Floryanowi Minkusiewiczowi ck. notaryuszowi z Dukli, o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej i gwałtu publicznego. Dla braku miejsca i czasu nie możemy podać wyczerpującego sprawozdania z tej zajmującej rozprawy, wspomnimy przeto przynajmniej pokrótce o niej. Wspomnianych dwóch zbrodni dopuścił się M. według oskarżenia przez to, że jako burmistrz miasta Dukli nabywszy od Maryanny Faber $^1/_2$ część realności pod lk. 105 w Dukli położonej, pomimo że wiedział, że Maryanna Faber tęższamą część przedtem małżonkom Tomaszowi i Magdalenie Koniom sprzedała, następnie dnia 31 Lipca 1880 za pomocą podwładnych mu policyantów powierzoną mu władzę naczelnika gminy w zamiarze wyrządzenia szkody Tomaszowi i Maryannie Koniom w ten sposób nadużył, że chcąc objąć rzeczoną część realności dla siebie jako prywatnego człowieka w posiadanie, z pominięciem zwierzchności policyantom nakazał, aby wszelki opór, jakiby w tym kierunku stawiano, usunęli, — i że potem, gdy policyanci rzeczonemu poleceniu jego zadość czyniąc do realności wspomnianej udali się, tamże, gdy nabywcy oddaniu realności opierali się, uzbrojonym policyantom do pomieszkania wtargnąć i opór małżonków Tomasza i Magdaleny Koniów przełamać kazał, w skutek czego policyanci do domu wtargnęli i Tomasza i Magdalenę Koniów przemocą z mieszkania wyrzucili i tym sposobem nabytą przez nich część realności opanowali. Przeprowadzona rozprawa wykazała jednak, że rzecz miała się odmiennie, że to M. miał prawne posiadanie i w niem został naruszony, co sądy cywilne w sporze prowizoryalnym prawomocnie orzekły, że zresztą cała ta sprawa była głównie wywołaną przez pisarzy pokątnych, którzy chcąc się pozbyć niedogodnego im burmistrza nie wahali się nawet przed takim środkiem, jak oskarżanie burmistrza o zbrodnię. Dla tego też sędziowie przysięgli na zadane im pytanie odpowiedzieli 10ma głosami nie, i na tej podstawie Trybunał uwolnił oskarżonego od zarzuconej zbrodni.

NADESŁANE.

W sprawie wielkiej loteryi fantowej Jarosławskiej, pod protektoratem Jej Ekscelencyi Zofii hr. Siemieńskiej-Lewickiej urządzonej, z której czysty dochód przeznaczony na odrestaurowanie kościoła N. P. Maryi w Jarosławiu.

Kościół N. P. Maryi w Jarosławiu, słynny jako miejsce cudowne w całej Polsce, należący bezsprzecznie do najwspanialszych kościołów w naszym kraju, w braku odpowiednich funduszów do odrestaurowania takowego, był bliskim upadku.

W prawdzie przed runięciem już go należycie zabezpieczono, ale do zupełnego odrestaurowania takowego pod względem architektonicznym i dekoracyjnym trzeba jeszcze znacznych kapitałów.

Według preliminarza sporządzonego dnia 25 Marca 1881 r. przez Wp. Prylińskiego, artystę architektę Krakowskiego, do należytego zabezpieczenia pomienionego kościoła pod względem konstrukcyi i konserwacyi potrzeba kwoty 30.434 zł. w. a. — Prócz tego okazuje się potrzeba przynajmniej 10.000 zł. wa. do odnowienia znajdujących się wewnątrz kościoła rzeźb i malowideł artystyczną wartość mających.

W uznaniu konieczności potrzeby tych robót restauracyjnych Jego Cesarsko-Królewska-Apostolska Mość Najwyższem postanowieniem z dnia 4 Czerwca 1880 r. zezwolić raczył na urządzenie wielkiej loteryi fantowej, a w myśl rozporządzenia Jego Ekscelencyi p. Ministra skarbu w porozumieniu z Wys. c. k. Ministerstwem spraw wewnętrznych i oświaty z dnia 2 Stycznia 1881 r. l. 40 151 uchwalił komitet, nowo zawiązany w celu ukończenia rozpoczętej odbudowy kościoła N. P. Maryi w Jarosławiu na walnem zgromadzeniu dnia 3 Lutego 1881 roku, by ciągnienie losów tej loteryi odbyło się pod nadzorem miejscowej władzy politycznej nieodwołalnie dnia 9 Września 1882 r.

Aby odbiorcy losów nie ponieśli żadnego uszczerbku, odkupiono 113 sztuk skradzionych fantów za pieniądze przez konwent OO. Dominikanów i łaskawych protektorów w tym celu złożone.

Loterya ta uposażona nader cennymi darami, Ojca Świętego, Najjaśniejszych Państwa, członków panującego domu Cesarskiego, wysokich dostojników duchownych i świeckich składa się — prócz wymienionych na losach 10 głównych wygranych — nadto z 3.000 do wygrania przeznaczonych przedmiotów niezwykłej piękności i wartości.

Piękny cel powoduje podpisany komitet do polecenia losów tej loteryi P. T. publiczności, każdy bowiem odbiorca losów, może mieć prócz nadziei wygrania pięknego i kosztownego upominku to błogie zadosyćuczynienie, że groszem przez niego ofiarowanym ratować się będzie od zniszczenia drogocenne pamiątki narodowe, na które przodkowie nasi nie szczędzili znacznych kapitałów.

Ponieważ z wysyłki uskutecznionej w 1880 r. przeważnie za łaskawem pośrednictwem Swietnych Wydziałów Rad powiatowych zalega jeszcze u osób i w różnych urzędach 18.104 sztuk losów loteryi fantowej, uprasza się o jak najspieszniejsze nadesłanie pieniędzy za sprzedane losy i zwrot reszty niesprzedanych losów, gdyby rozsprzedaż takowych nie była możliwą, a to w tym celu, by je gdzieindziej spieniężyć było można, ponieważ nieodwołalny termin ciągnienia się zbliża.

Jarosław dnia 16 Lutego 1882.

Komitet restauracyi kościoła N. P. Maryi.

Zofia hr. Siemieńska-Lewicka — *Stefan hr. Zamojski*

ks. Jędrzej Górnisiewicz przewodniczący Wydziału komitetu. — *Karol Bartoszewski* członek komitetu.

27.

ODEZWA.

„Proście, a będzie wam dano; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono.“ (Łuk. XI.)

Kościoły łacińskie we wschodniej części naszego kraju, a osobliwie na kresach tej dzielnicy, można śmiało nazwać warowniami katolicyzmu i narodowości polskiej, twierdzami przeciw wrogim prądom — szczególniej w dzisiejszych czasach — tu się pojawiającym. Te twierdze kościoły — aby odpowiadały swemu zadaniu — winne być obszerne, by nietylko swoich, ale i pozyskanych, mogły pomieścić, zachować i prawdziwym zasilić pokarmem. — A oto niezaprzeczenie pierwsze między nimi miejsce — bo serce Pokucia — zajmujący kościół Kołomyjski jest tak szczupły, że na 7.000 własnych parafian zaledwie 400—500 pomieścić może; jakże więc ma sprostać powyższemu zadaniu?! — Owóż pojmujący dobrze, zadanie i przeznaczenie kościoła Kołomyjskiego — ci których sprawa wiary św. i naszej narodowości szczerze obchodzi — zawiązali komitet w celu rozszerzenia tej pięknej ale szczupłej, a na swem stanowisku tak ważnej, świątyni Kołomyjskiej.

Ponieważ atoli parafianie — przeważnie biedni — dzieła tego, choćby przez najdłuższe lata, sami wykonać nie zdołają, (gdyż zamierzone rozszerzenie wymaga nakładu przeszło 30.000 zł., a na to komitet dotąd zaledwie 6.000 uzbierał) przeto wspomniany komitet, uzyskawszy pozwolenie od Wys. c. k. Prezydyum Namiestnictwa (pod dniem 10 Listopada 1881 L. 10.101.) do zbierania w przeciągu roku, na ten cel składek w całym kraju — ufny w słowa naszego Zbawiciela na wstępie przytoczone — kołacze niniejszem do znanych z miłosierdzia serc wszystkich Współziomków żebrząc choćby najmniejszego datku, który z największą wdzięcznością będzie przyjętym i tu i u Pana Zastępów.

Łaskawie zebrane datki uprasza się najuprzejmiej przysyłać na ręce przewodniczącego komitetu, który je od czasu do czasu do publicznej wiadomości podawać będzie.

Kołomyja dnia 5 Lutego 1882.

komitet ściślejszy
ks. Zygm. Pawłowski proboszcz
Przewodniczący komitetu

Członkowie komitetu ściślejszego:
Bartz Franciszek, ks. Gliński Jan, Pasieczny Karol, Schreyer Wilhelm, Sendzimir Honorat i Sławiński Marceli.

26.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki.
Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.